Stanisław NAGY SCJ

SENS MĘCZEŃSTWA W KOŚCIELE

Nieodłączny od dziejów Kościoła i głęboko zakorzeniony w jego strukturze fenomen, którym jest męczeństwo, w czasach najnowszych nie tylko nie zanika, ale stał się jeszcze wyraźniej obecny. Nie mogło to nie oddziałać na sposób jego teologicznego rozumienia, który akcentuje dziś jego kontekst chrystologiczny i każe dostrzegać w jego istocie rzeczywistość heroicznej miłości jako szczytowy element życia chrześcijańskiego.

Jedną z konsekwencji Jubileuszu drugiego tysiąclecia od narodzenia Chrystusa jest ożywienie refleksji teologicznej dotyczącej pojęcia i istoty męczeństwa. Niewątpliwy impuls w tym względzie dał List apostolski *Tertio millennio adveniente*, ogłoszony 10 listopada 1994 roku. W rozdziale mówiącym o bezpośrednim przygotowaniu do Jubileuszu, znalazło się zdanie: „W naszym stuleciu wrócili męczennicy. A są to często męczennicy nieznani, jak gdyby «nieznani żołnierze» wielkiej sprawy Bożej. Jeśli to możliwe ich świadectwa nie powinny zostać zapomniane w Kościele" (nr 37).

TRADYCYJNE I NOWE ELEMENTY W ROZUMIENIU MĘCZEŃSTWA

Od samego początku chrześcijanie wystawieni byli na ciężką próbę wierności swojej wierze, płacąc za to cenę straszliwych prześladowań, ze śmiercią włącznie. Nic więc dziwnego, że pierwsze trzy wieki nie tylko zostały określone przez katolicką historiografię jako czas męczenników, ale również zainspirowały klasyczną teologię do stworzenia pojęcia chrześcijańskiego męczeństwa. Obejmowało ono trzy zasadnicze elementy: wiarę i płynące z niej zasady życia, pozbawienie życia z powodu odważnego i dobrowolnego jej wyznawania oraz nienawiść ze strony tych, którzy byli sprawcami męczeństwa[1].

Wówczas, gdy nie dochodziło do pozbawienia życia, a tylko do wielkiego cierpienia, nie mówiono o męczennikach (martyres), lecz o wyznawcach (confessores). Tych pierwszych musiała też cechować heroiczna gotowość do oddania życia, świadcząca o pełnej dojrzałości duchowej i o intelektualnie głębokim przekonaniu o prawdziwości wiary. A wreszcie, jeśli chodzi o pozbawienie życia, to jego motywem miała być nienawiść do wiary albo ze strony społecz-

[1] Por. M. N i c o l a u, J. S a l a v e r r i, *Theologia fundamentalis*, t. 2, Matriti 1958, s. 476-478.

ności ustanawiającej niegodziwe prawa, albo ze strony jednostki kierującej się nienawiścią do Boga, Chrystusa czy Kościoła[2].

Takie pojmowanie męczeństwa skupiało niemal całą uwagę na osobach męczenników, nie pomijając oczywiście elementu łaski i Bożego działania w przekraczającej ich ludzkie możliwości heroicznej postawie w wyznawaniu wiary i w przyjęciu jej konsekwencji.

Jednak już św. Tomasz zwracał uwagę na to, że męczeństwo w swej najgłębszej, decydującej i fundamentalnej warstwie jest heroicznym aktem cnoty męstwa, a nade wszystko – nadprzyrodzonej miłości do Boga w Trójcy Jedynego[3].

Tak sformułowane stanowisko św. Tomasza pozostaje w doskonałej harmonii z nauką św. Pawła, który wyliczywszy szereg cnót chrześcijańskich, takich jak: „serdeczne miłosierdzie, dobroć, pokora, cichość, cierpliwość" (Kol 3, 12), wskaże właśnie na „miłość, która jest więzią doskonałości" (Kol 3, 14).

Apostoł narodów stawia jednak inną jeszcze tezę, która sugeruje nowy element w rozumieniu istoty męczeństwa. Teza ta zawarta jest w dwu wierszach: „Dążcie do tego, co w górze, nie do tego, co na ziemi. Umarliście bowiem i wasze życie jest ukryte z Chrystusem w Bogu" (Kol 3, 2-3).

Wybitny współczesny teolog, R. Fisichella, w precyzyjnym wywodzie przedstawia komentarz do przywołanych tu słów św. Pawła, uwypuklając nowy aspekt współczesnej teologii męczeństwa. Zwraca on uwagę na chrystologiczny wymiar chrześcijańskiego pojęcia męczeństwa. Jego sens polega na tym, że Chrystus przez swoje dzieło zbawcze, a konkretnie przez swoją śmierć stał się niejako „pramęczennikiem" odkupionej ludzkości. W najbardziej dobrowolnym akcie, ściśle związanym z podporządkowaniem się woli Ojca, w wyniku jednoznacznego i zdecydowanego przypisania sobie godności Syna Bożego (por. J 5, 19), Chrystus oddał swoje życie. Autor kończy tę ważną sekwencję swojej wypowiedzi następującym syntetycznym stwierdzeniem: „Jezus więc nie pozostał bierny wobec perspektywy tego rodzaju śmierci; przeciwnie, uczynił z tego okazję, ażeby ustawić swoje życie w horyzoncie śmierci dla zbawienia wszystkich ludzi"[4]. Jeśli dodamy do tego niewątpliwy fakt Chrystusowego przypisywania sobie godności Syna Bożego, widzimy główny powód skazania Jezusa na śmierć.

Zbawcza śmierć Chrystusa zawiera zatem wszystkie podstawowe elementy męczeństwa, tyle że męczeństwa wyjątkowego, męczeństwa par excellence. Ten stan rzeczy sprawia, że zbawcze męczeństwo Chrystusa jest pierwowzorem

---

[2] Por. tamże.

[3] Por. św. T o m a s z z A k w i n u, *Summa theologica*, 2-2, q. 124, art. 2, ad 2.

[4] R. F i s i c h e l l a, *Martyrium*, w: *Dictionnaire de la Théologie Fondamentale*, red. R. Latourelle i R. Fisichella, Montréal-Paris 1992, s. 768n. (tłum. fragmentu – S. Nagy SCJ).

męczeństwa chrześcijańskiego, a swój ostateczny sens czerpie z doskonałej miłości Boga, której jest wyrazem i heroicznym świadectwem.

MĘCZEŃSTWO JAKO ŚWIADECTWO

Zagadnienie męczeństwa, którego rozumienie zakotwiczone było we wczesnej starożytności chrześcijańskiej, stało się powracającym motywem, przywoływanym jako argument na rzecz wiarygodności zbawienia chrześcijańskiego. U podstaw tego typu argumentacji leżało przeświadczenie o nadzwyczajnym działaniu łaski rodzącej wyjątkową siłę moralną. Wiąże się to ściśle z podkreślaną przez tradycyjną teologię dobrowolnością przyjętej przez męczennika śmierci, a także z wzorowanym na Chrystusie i na pierwszych męczennikach (św. Szczepan) przebaczeniu sprawcom zadanej śmierci[5]. Jedno (dobrowolna śmierć) i drugie (przebaczenie) jest dowodem i przejawem heroicznej cnoty męstwa, która nie jest możliwa bez szczególnej łaski Bożej udzielonej obarczonemu ludzkimi słabościami, wierzącemu w Chrystusa członkowi Kościoła.

Tym, co doskonali męczennika, jest w pierwszym rzędzie niewzruszona wiara w Boga, w życie wieczne i w nadprzyrodzoną ekonomię zbawienia, która daje gwarancję i niezachwianą pewność prawdziwości depozytu wiary i osiągnięcia wiecznego zbawienia. Zwraca na to uwagę wybitny inspirator i komentator Konstytucji dogmatycznej o Kościele Soboru Watykańskiego II, G. Philips, który stwierdza, że „wymagania miłości są liczne. Zdecydowanie pierwszym, sformułowanym w 42. numerze Konstytucji, jest słuchanie słowa Bożego, a następnie dostosowanie do tego słuchania całego działania"[6].

Wspominany już Fisichella wymienia doświadczenia, które ludzkimi siłami są nie do przezwyciężenia. Oto niektóre z nich: „lęk, chęć ucieczki, wątpliwości [...], pokusa rozpaczy, cynizm, chęć rezygnacji, wewnętrzna walka"[7].

Jest rzeczą oczywistą, że nie wszystkie z tych doświadczeń są udziałem każdego człowieka, przed którym staje perspektywa gwałtownej śmierci. U każdego męczennika obecne jest jednak bez wątpienia głębokie przekonanie o istnieniu Boga-Stworzyciela i Odkupiciela, Dawcy nowego, wiecznego życia. Jest to jednak owoc nie tyle ludzkich przemyśleń, ile wspomagającej ludzką słabość potężnej łaski Bożej. Doskonale obrazuje to wspomniana już scena śmierci św. Szczepana, której opis zawiera słowa stanowiące syntezę niewzruszonej wiary pierwszego męczennika rodzącego się chrześcijaństwa: „Widzę niebo

---

[5] Por. N i c o l a u, S a l a v e r r i, dz. cyt., s. 437.

[6] G. P h i l i p s, *L'Eglise et son mystere au deuxieme Concile du Vatican. Histoire, texte et commentaire de la Constitution „Lumen Gentium"*, t. 2, Desclée 1968, s. 12.

[7] Por. F i s i c h e l l a, dz. cyt., s. 764.

otwarte i Syna Człowieczego, stojącego po prawicy Boga" (Dz 7, 56). Tak zdecydowane przylgnięcie do Boga, poszerzone o mistyczny wymiar nadprzyrodzonej wizji, mogło być owocem tylko działania Bożego. Trzeba tu powtórzyć za św. Pawłem: „Wiemy też, że Bóg z tymi, którzy Go miłują, współdziała we wszystkim dla ich dobra" (Rz 8, 28). Oznacza to, że w tej fundamentalnej decyzji, jaką jest wiara, Bóg nie tylko nie jest neutralny, ale stoi za nią z potęgą swojej łaski, „współdziałając dla dobra", najwyższego dobra, jakim jest heroizm opłacenia wierności wierze ceną oddanego życia.

Nie do pomyślenia zatem jest w pełni dojrzała, a tym bardziej heroiczna wiara bez duchowego zaplecza życia wewnętrznego.

Problem wzajemnych powiązań wiary i heroicznej świętości w fenomenie męczeństwa wiąże się ściśle z poszerzeniem pojęcia męczeństwa we współczesnej teologii katolickiej przez położenie większego nacisku na cnotę miłości i akcentowanie raczej motywu miłości aniżeli wiary.

Już Sobór Watykański II dał impuls do takiego spojrzenia na istotę męczeństwa. W rozdziale piątym Konstytucji dogmatycznej o Kościele, poświęconym powszechnemu powołaniu do świętości, czytamy: „Skoro Jezus, Syn Boży, okazał nam swoją miłość, dając swe życie za nas, nikt nie posiada większej miłości od tego, kto życie swoje daje za Niego i za swych braci (por. 1 J 3, 16; J 15, 13). Otóż do dania tego najwyższego świadectwa miłości wobec wszystkich, a zwłaszcza wobec prześladowców, powołani zostali niektórzy chrześcijanie już od samego początku i zawsze będą powoływani. Toteż męczeństwo, przez które uczeń upodabnia się do Mistrza przyjmującego z własnej woli śmierć dla zbawienia świata i naśladuje Go w przelaniu krwi, uważa Kościół za dar szczególny i najwyższą próbę miłości"[8]. Zacytowany tekst przywołuje główne elementy pogłębionego rozumienia pojęcia męczeństwa. Stanowi o nim związanie męczeństwa ze zbawczą śmiercią Jezusa i podkreślenie obecnej w nim doskonałej miłości człowieka.

Philips zwraca natomiast uwagę na fakt, że w tekście soborowym miłość, o którą chodzi w męczeństwie, jest przede wszystkim „darem" Boga, ale darem, który stawia ogromne, sięgające heroizmu wymagania[9].

Sobór widzi w męczeństwie przede wszystkim „najwyższą próbę miłości". Jest rzeczą godną uwagi, że w tym samym duchu wypowiedział się Jan Paweł II w przemówieniu, które wygłosił podczas kanonizacji św. Maksymiliana Kolbego. „Maksymilian nie umarł – ale «oddał życie... za brata». Była w tej straszliwej po ludzku śmierci cała ostateczna wielkość ludzkiego czynu i ludzkiego wyboru: sam się dał na śmierć z miłości. I było w tej jego ludzkiej śmierci przejrzyste świadectwo dane Chrystusowi: świadectwo dane w Chrystusie godności człowieka, świętości jego życia i zbawczej mocy śmierci, w której objawia się potęga

[8] Sobór Watykański II, Konstytucja dogmatyczna o Kościele *Lumen gentium*, nr 42.

[9] Por. P h i l i p s, dz. cyt., s. 101.

miłości. Właśnie dlatego śmierć Maksymiliana Kolbego stała się znakiem zwycięstwa"[10].

Męczeńską śmierć ojca Kolbego Kościół uważa „za dar szczególny", a więc za wyjątkowe działanie łaski, która ostatecznie była przyczyną sprawczą tej głębi życia wewnętrznego, której zwieńczeniem okazała się posunięta do ostatecznych granic miłość „oddająca życie za brata".

KOŚCIÓŁ W MISTERIUM MĘCZEŃSTWA

Od samego początku istnienia Kościoła męczeństwo uważane było nie tylko za fenomen mu towarzyszący, ale również za kryterium jego Boskiego pochodzenia. Dobitnie wyrażało to sięgające ery męczenników powiedzenie: „sanguis martyrum semen christianorum". Ale w tej zadziwiającej skuteczności męczeństwa rolę grało nie tylko głębokie przekonanie męczenników o prawdziwości wyznawanej przez chrześcijan wiary, ale – i to przede wszystkim – immanentna, nadprzyrodzona moc, promieniująca z żaru świętości na społeczności i kraje, do których przenikało chrześcijaństwo.

Aspekt mistyczny męczeństwa naprowadza na kolejny element współczesnej teologii tego fenomenu. Pozostaje on w ścisłym związku z omówionym wyżej dowartościowaniem i uwypukleniem jego aspektu chrystologicznego. Jest to aspekt eklezjologiczny. Lapidarnie określa go Fisichella stwierdzając, że męczeństwo, najwyższa łaska i charyzmat udzielony człowiekowi, stanowiące „najwyższy dowód miłości, a więc ostatecznego jej spełnienia się [...] udzielane [jest] w Kościele i dla Kościoła"[11].

Męczeństwo jest więc przede wszystkim owocem, który wyrasta na glebie Kościoła. Męczennik bowiem w stopniu wyjątkowym wyposażony jest w to, co św. Paweł nazywa „więzią doskonałości", a więc sumą chrześcijańskiej świętości, którą jest miłość. Kościół jest środowiskiem ludzkiego zbawienia i uświęcenia, zwłaszcza tego uświęcenia, które osiąga swe szczyty. Na gruncie bogactw zbawczego dzieła Chrystusa, jakimi wypełniony jest on przez mieszkającego i działającego w nim Ducha Świętego, Kościół kształtuje swoich członków, ażeby osiągnęli godność „człowieka doskonałego, do miary wielkości według Pełni Chrystusa" (Ef 4, 13).

Przychodzi w tym miejscu na myśl wyrażenie, którego użył Ojciec Święty w przemówieniu do młodzieży podczas spotkania jubileuszowego 15 sierpnia 2000 roku. Proces rozwoju i dojrzewania życia chrześcijańskiego w Kościele

---

[10] J a n P a w e ł II, *Męczennik miłości*, w: tenże, *Nauczanie papieskie*, t. V, 2, Poznań 1996, s. 533.

[11] F i s i c h e l l a, dz. cyt., s. 766 (tłum. fragmentu – S. Nagy SCJ).

Jan Paweł II określa jako „laboratorium wiary"[12]. Jak bowiem mówi Konstytucja o Kościele: „Wszystkich zaś wybranych Ojciec przed wiekami «przewidział i przeznaczył, aby się stali na podobieństwo Syna Jego, aby On był pierworodnym między wielu braćmi» (Rz 8, 29)"[13]. Dokonuje się to w procesie, przez który – niczym w laboratorium – krucha ludzka egzystencja (por. Rz 7, 14-24), pod wpływem nadprzyrodzonej łaski, zamienia się w człowieka nowego, stającego się Synem Bożym, dzieckiem Bożym, dziedzicem Boga i współdziedzicem Chrystusa (por. Rz 8, 14-17). Czy można sobie wyobrazić wspanialsze rozwiązanie problemu człowieka i jego życiowego przeznaczenia? Św. Paweł, urzeczony tą cudowną perspektywą, świadom jest prawdy, która stanowi istotny element kształtowania się niepojętej godności człowieka w tym „laboratorium" uświęcenia. „Wiemy też, że Bóg z tymi, którzy Go miłują, współdziała we wszystkim dla ich dobra, z tymi, którzy są powołani według [Jego] zamiaru. Albowiem tych, których od wieków poznał, tych też przeznaczył na to, by się stali na wzór obrazu Jego Syna, aby On był pierworodnym między wielu braćmi. Tych zaś, których przeznaczył, tych też powołał, a których powołał – tych też usprawiedliwił, a których usprawiedliwił – tych też obdarzył chwałą" (Rz 8, 28-30).

Ostatecznie więc to Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty zaangażowani są w misterium osiągnięcia przez człowieka godności dziecka Bożego w Chrystusie Jezusie, na Jego podobieństwo. A cały ten proces dokonuje się w nadprzyrodzonym organizmie Kościoła, w nowotestamentalnym ludzie Bożym, oblubienicy Chrystusa i przybytku Ducha Świętego. Prawdę tę wyraził syntetycznie Sobór stwierdzając, że „Chrystus miłuje Kościół jak swoją oblubienicę, stawszy się wzorem męża miłującego swoją żonę jak własne ciało (por. Ef 5, 25-28); sam zaś Kościół poddany jest swojej Głowie (por. tamże 23-24). «Ponieważ w Nim cała pełność bóstwa zamieszkuje cieleśnie» (Kol 2, 9), Kościół, który jest Jego ciałem i pełnością, napełnia swoimi boskimi darami (por. Ef 1, 22-23), aby zdążał i doszedł do wszelkiej pełności Bożej (por. Ef 3, 19)"[14]. Jednym z tych najcenniejszych darów jest, poniesiony na Jego wzór i dla Jego sprawy oraz miłości, dobrowolny dar z życia, czyli męczeństwo.

Kościół, święty i przeniknięty dogłębnie klimatem nadprzyrodzoności, jest ukształtowanym przez Boga narzędziem i środowiskiem, które stwarza podatny grunt do tego, by mogły w nim zaistnieć tak bogate owoce, jakimi są liczni święci, a przede wszystkim męczennicy.

Męczeństwo dane jest w Kościele, a jednocześnie dane jest „dla Kościoła". Wyrażenie to można zrozumieć w dwojakim znaczeniu. Po pierwsze – w sensie

[12] Por. Jan Paweł II, *Nie lękajcie się zawierzyć Chrystusowi*, „L'Osservatore Romano" wyd. pol. 21(2000) nr 10, s. 20.

[13] Sobór Watykański II, Konstytucja dogmatyczna o Kościele *Lumen gentium*, nr 2.

[14] Tamże, nr 7.

wewnątrzkościelnej intensyfikacji życia chrześcijańskiego i świętości w samym organizmie Kościoła. W istocie, heroiczna postawa miłości, która zawiera się w męczeństwie, przyczynia się do wzmożenia pragnienia świętości ze strony członków Kościoła.

Ale formułę mówiącą, że męczeństwo jest „dla Kościoła", można rozumieć także w sensie świadectwa przemawiającego za prawdziwością i wiarygodnością Kościoła. Za takim rozumieniem tej formuły przemawiają dwa względy. Po pierwsze, męczennik, obejmując aktem heroicznej miłości Boga i Chrystusa Zbawiciela, obejmuje nim związany ściśle z Chrystusem Kościół, którego jest On Oblubieńcem i Głową. Miłość ta zaś implikuje głębokie przekonanie o płynącym z powiązania z Chrystusem i z Duchem Świętym wewnętrznym i nadprzyrodzonym bogactwie i o będącej jego konsekwencją wiarygodności Kościoła.

Względem drugim jest realny udział Kościoła jako sakramentu zbawienia w ukształtowaniu heroicznej postawy męczennika, która ostatecznie jest najdoskonalszym owocem spełniania się Kościoła. Jeśli pamiętamy o kruchości człowieka, osiągającej zwłaszcza w obecnych czasach niepokojące rozmiary głębokiego rozdarcia, spektakularna integracja duchowa męczennika, wyrażająca się w jego heroicznej miłości, zdaje się szczególnie mocno przemawiać za wiarygodnością Kościoła i jego transcendentnym charakterem.

Podsumowując powyższe rozważania, trzeba stwierdzić, że nieodłączny od dziejów Kościoła i głęboko zakorzeniony w jego strukturze fenomen, którym jest męczeństwo, w czasach najnowszych nie tylko nie zanika, ale stał się jeszcze wyraźniej obecny. Nie mogło to nie oddziałać na sposób jego teologicznego rozumienia, który akcentuje dziś jego kontekst chrystologiczny i każe dostrzegać w jego istocie rzeczywistość heroicznej miłości jako szczytowy element życia chrześcijańskiego. Na plan dalszy zszedł więc element niewzruszonej wiary, co nie oznacza oczywiście jego eliminacji. Ostatecznie bowiem wiara warunkuje również i cnotę heroicznej miłości. Obserwujemy więc tu wyraźne ubogacenie pojęcia męczeństwa w życiu Kościoła w stosunku do sposobu rozumienia go w teologii tradycyjnej.

O głębokiej spójności tradycyjnego i nowożytnego rozumienia męczeństwa świadczy usytuowanie go w tajemnicy Kościoła, w łonie którego się ono rodzi, a w konsekwencji także o nim świadczy i go uwiarygodnia. Jest to potrzebne zagubionej dziś ludzkości, ale i samemu Kościołowi, by mógł lepiej zrozumieć męczeństwo jako cząstkę misterium swego życia i struktury.

Jacek SALIJ OP

JAN PAWEŁ II NA TEMAT MĘCZEŃSTWA

Męczeństwo jest niczym więcej niż tylko szczególną formą realizacji powszechnego obowiązku uczniów Chrystusa: naśladowania Go w przyjmowaniu krzyża. Krzyż Chrystusa jest bowiem Bożą odpowiedzią na zwycięstwo, które szatan odniósł nad nami, doprowadzając nas do grzechu [...] Na krzyżu Chrystus Pan pokonał tego „przeklętego zwycięzcę".

1. W trzecim pokoleniu po ogłoszeniu edyktu mediolańskiego Kościół rzymski pod przewodem papieża Damazego (366-384) podjął wielki wysiłek zabezpieczenia pamięci swoich męczenników oraz ożywienia ich kultu. Jan Paweł II – Papież końca XX wieku, tego wieku, w którym za wiarę w Chrystusa zostało zabitych więcej ludzi niż w ciągu poprzednich dziewiętnastu wieków, wzywa Kościół do analogicznego wysiłku. Uderza nie tylko wielka liczba ogłoszonych podczas obecnego pontyfikatu beatyfikacji i kanonizacji (wielu spośród nowych błogosławionych i świętych to męczennicy). Papież Jan Paweł II konsekwentnie zmierza do przedstawiania Kościołowi jako świętych tych chrześcijan, którzy rzeczywiście oddali życie za Chrystusa.

Konsekwentnie więc wynoszeni są na ołtarze męczennicy z czasów rewolucji francuskiej i meksykańskiej czy z okresu wojny domowej w Hiszpanii, mimo że niektóre środowiska lewicowe i liberalne nie ukrywają, że nie jest to po ich myśli. Analogicznie, mimo ostrzeżeń, że wielu Żydów poczyta to za akt agresji, przeprowadzony został do końca proces beatyfikacyjny i kanonizacyjny Edyty Stein. Również oburzenie czeskich protestantów nie powstrzymało Jana Pawła II przed kanonizacją Jana Sarkandra. Podobnie ostre protesty władz chińskich czy wietnamskich nie były w stanie przeszkodzić kanonizacjom męczenników pochodzących z tych krajów.

Rzecz jasna, nic nie jest bardziej obce temu Papieżowi niż postawa konfrontacyjna. Jan Paweł II za każdym razem uważnie i życzliwie wsłuchuje się w zgłaszane sprzeciwy i zastrzeżenia, a jak bardzo stara się je uwzględniać, świadczą gesty dobrej woli podczas wspomnianych przed chwilą kanonizacji Edyty Stein i Jana Sarkandra. Papież zarazem zdecydowanie trzyma się zasady, że skoro męczennik oddał życie za Chrystusa, to oddawania mu czci nie powinniśmy uzależniać od takich czy innych względów ludzkich. Koniecznie trzeba tu podkreślić bezkompromisowość Papieża w oddawaniu sprawiedliwości męczennikom, bo to z niej właśnie płynie tyle razy formułowane przez niego wezwanie, abyśmy dbali o zachowanie naszych męczenników we wdzięcznej

pamięci Kościoła. „Za szczególną powinność naszego pokolenia w Kościele – mówił 7 czerwca 1999 w Bydgoszczy, a styl tej wypowiedzi świadczy o tym, że nie była ona przygotowana na piśmie, ale płynęła prosto z serca – uważam zebranie wszystkich świadectw o tych, którzy dali życie za Chrystusa. Nasz wiek XX, nasze stulecie ma swoje szczególne martyrologium w wielu krajach, w wielu rejonach ziemi, jeszcze nie w pełni spisane. Trzeba je zbadać, trzeba je stwierdzić, trzeba je spisać, tak jak spisały martyrologia pierwsze wieki Kościoła i to jest do dzisiaj naszą siłą – tamto świadectwo męczenników pierwszych stuleci. Proszę wszystkie Episkopaty, ażeby do tej sprawy przywiązały należytą wagę. Trzeba, ażebyśmy przechodząc do trzeciego tysiąclecia spełnili obowiązek, powinność wobec tych, którzy dali wielkie świadectwo Chrystusowi w naszym stuleciu"[1].

Wcześniej, w obu podstawowych dokumentach milenijnych, z podobnym wezwaniem zwracał się Jan Paweł II do całego Kościoła. W Liście apostolskim *Tertio millennio adveniente* (1994), wezwanie do ochrony pamięci o męczennikach ma ważki kontekst ekumeniczny, a ponadto jest rozszerzone na innych bohaterów świętości, nie dotyczy tylko męczenników[2]. Natomiast w bulli *Incarnationis mysterium* (1998) pojawia się argument eklezjologiczny: obecne pokolenie Kościoła wyrasta przecież z pokoleń, które wydały wcześniejszych męczenników, toteż powinno troszczyć się o swoje zakorzenienie we wspólnocie z nimi. „Kościół wszędzie na ziemi musi pozostać zakorzeniony w ich świadectwie i pieczołowicie chronić pamięć o nich" (nr 13). Nie próbowałem ustalać pełnej listy wezwań Jana Pawła II na ten temat. Spośród różnych wezwań partykularnych na szczególną uwagę zasługują słowa Pawła VI z homilii wygłoszonej 18 października 1964 roku podczas kanonizacji męczenników ugandyjskich, powtórzone w adhortacji *Ecclesia in Africa* (1995)[3], oraz analogiczne

---

[1] Jan Paweł II, *Błogosławieni, którzy cierpią dla sprawiedliwości*. Homilia podczas Mszy św., Bydgoszcz 7 VI 1999 r., „L'Osservatore Romano" wyd. pol. 20 (1999) nr 8, s. 25.

[2] „W naszym stuleciu wrócili męczennicy. A są to często męczennicy nieznani, jak gdyby «nieznani żołnierze» wielkiej sprawy Bożej. Jeśli to możliwe ich świadectwa nie powinny zostać zapomniane w Kościele. Zgodnie z sugestią Konsystorza trzeba, ażeby Kościoły lokalne, zbierając konieczną dokumentację, uczyniły wszystko dla zachowania pamięci tych, którzy ponieśli męczeństwo. [...] Tak więc zadaniem Stolicy Apostolskiej w perspektywie trzeciego tysiąclecia będzie uzupełnienie martyrologiów Kościoła powszechnego, ze szczególnym uwzględnieniem świętości tych, którzy żyli Chrystusową prawdą także w naszych czasach. Należy popierać uznanie heroiczności cnót zwłaszcza świątobliwych wiernych świeckich, którzy realizowali swe powołanie chrześcijańskie w małżeństwie. Żywiąc przeświadczenie, że w rzeczywistości nie brak owoców świętości również w tym stanie, czujemy potrzebę znalezienia odpowiednich sposobów, ażeby świętość ta była przez Kościół stwierdzana i stawiana za wzór dla innych chrześcijańskich małżonków" (*Tertio millennio adveniente*, nr 37).

[3] „Inne sprawy [beatyfikacyjne] dojrzewają. Kościół w Afryce musi stworzyć swoje własne Martyrologium, dołączając do wspaniałych postaci pierwszych wieków [...] męczenników i świętych z ostatnich czasów" (*Ecclesia in Africa*, nr 34).

wezwanie skierowane do rodzin zakonnych w adhortacji *Vita consecrata* (1996)[4].

2. Warto przyjrzeć się samej nauce Jana Pawła II na temat męczeństwa, zwłaszcza że znajdziemy w niej wiele spojrzeń oryginalnych, a zarazem głęboko osadzonych w tradycyjnej mądrości Kościoła. Podstawowa intuicja na temat męczeństwa, mówiąca, że jego źródłem i wzorem jest krzyż Chrystusa Pana, jest wspólna wszystkim autentycznie katolickim teologom; jest ona również fundamentem martyrologicznego nauczania Jana Pawła II.

Dobrze więc będzie na samym początku niniejszego opisu przypomnieć sobie, że męczeństwo jest niczym więcej niż tylko szczególną formą realizacji powszechnego obowiązku uczniów Chrystusa: naśladowania Go w przyjmowaniu krzyża (por. np. Mt 10, 38; 16, 24). Krzyż Chrystusa jest bowiem Bożą odpowiedzią na zwycięstwo, które szatan odniósł nad nami, doprowadzając nas do grzechu – szatanowi udało się oddzielić człowieka od Boga, a w konsekwencji porozdzielać ludzi różnorako od siebie wzajemnie.

Na krzyżu Chrystus Pan pokonał tego „przeklętego zwycięzcę". Wszedł wtedy w samo centrum świata urządzonego wbrew Bogu i poza prawem miłości, w centrum świata budowanego na przemocy i pogardzie dla prawdy i sprawiedliwości – i tam aż do samego końca wytrwał w miłości do swojego Przedwiecznego Ojca i do nas, których sobie przybrał na braci i siostry, własnych morderców nie wyłączając. Okazało się w ten sposób, że prawo miłości jest nie tylko pierwszym słowem Boga, które wypowiedział On do nas, ale również Jego słowem ostatnim: w krzyżu Chrystusa Pana ujawniła się ostateczna bezsilność szatana i grzechu oraz potęga Bożej miłości do ludzi.

Naśladowanie Chrystusa w niesieniu krzyża polega właśnie na tym: na trwaniu w miłości do Boga i bliźnich w świecie mniej lub więcej zdeformowanym wskutek różnych zwycięstw odniesionych przez szatana nad ludźmi. Zobowiązaliśmy się do tego naśladowania wszyscy przez sam fakt przyjęcia chrztu. Szczególność wezwania do niesienia krzyża, które staje przed męczen-

[4] „W naszym stuleciu, podobnie jak w innych epokach dziejów, konsekrowani mężczyźni i kobiety dali świadectwo o Chrystusie Panu, składając dar z własnego życia. Wielka ich rzesza – chroniąc się w katakumbach przed prześladowaniami reżimów totalitarnych lub przed przemocą, zmagając się z trudnościami, jakie stawiano ich działalności misyjnej, służbie ubogim, opiece nad chorymi i odrzuconymi – przeżyła i przeżywa swoją konsekrację przez długotrwałe i heroicznie znoszone cierpienie, a często przez przelanie własnej krwi, upodobniwszy się całkowicie do ukrzyżowanego Chrystusa. [...] Powszechne jest pragnienie, aby pamięć o tak licznych świadkach wiary utrwaliła się w świadomości Kościoła i stała się zachętą do kultu i do naśladowania. Instytuty życia konsekrowanego i Stowarzyszenia życia apostolskiego niech się do tego przyczyniają, zbierając imiona i świadectwa wszystkich osób konsekrowanych, które mogą zostać wpisane do Martyrologium dwudziestego wieku" (*Vita consecrata*, nr 86).

nikiem, na tym tylko polega, że ceną tego trwania w miłości jest oddanie życia, zazwyczaj wśród różnych dodatkowych utrapień[5].

Istotą męczeństwa nie jest więc – jakby podpowiadała polska etymologia tego wyrazu – doznawanie prześladowań czy nawet śmierci za to, że jest się chrześcijaninem. Jest nią natomiast czyn trudnej wierności Chrystusowi. Znoszenie prześladowań i utrapień okazuje się ceną tej wierności, a niejednokrotnie również jej drogą. Męczeństwo jest zatem wyrazem i owocem ludzkiej wolności – rzecz jasna wolności oczyszczonej, umocnionej i rozświetlonej łaską.

Opisaną tu dynamikę diabelskiego ataku na człowieka oraz obrony człowieka przez Chrystusa poprzez uzdolnienie go do niesienia krzyża, niekiedy aż do męczeństwa włącznie, znakomicie oddaje Augustyńska opozycja dwóch postaw, nad którymi kilkakrotnie medytował kardynał Karol Wojtyła w swoich rekolekcjach watykańskich z lutego 1976 roku. Program szatana – amor sui usque ad contemptum Dei – jest programem radykalnego zdeformowania miłości, w gruncie rzeczy – programem anty-Miłości. W odpowiedzi Chrystus Pan zaprasza nas do postawy przeciwnej, do postawy Miłości konsekwentnej, która w świecie współtworzonym przez grzech bywa czymś trudnym i ponad zwykłe ludzkie siły. Jest to postawa amor Dei usque ad contemptum sui. Właśnie po to, aby uzdolnić nas do takiej postawy, Chrystus Pan sam dał nam jej przykład na krzyżu i umacnia nas łaską z Jego krzyża płynącą[6].

Ponieważ podjęta przez Chrystusa linia obrony człowieka poprzez wezwanie i uzdolnienie nas do Miłości konsekwentnej jest skuteczna i prowadzi do zwycięstwa, powoduje po stronie sił anty-Miłości nienawiść i czynne ataki na uczniów Chrystusa[7]: „Jeżeli was świat nienawidzi, wiedzcie, że Mnie pierwej znienawidził" (J 15, 18; por. Mt 10, 22; 24, 9). To dlatego każde pokolenie Kościoła ma swoich męczenników, ale też ich zwycięstwa są potwierdzeniem i pogłębieniem odniesionego na Kalwarii rozstrzygającego zwycięstwa Miłości nad anty-Miłością.

Co więcej, męczennik jest nie tylko uczestnikiem tego zwycięstwa, ale i jego owocem. Nie tylko bowiem jest naśladowcą ukrzyżowanego Chrystusa, ale zostaje do Niego upodobniony. Wspaniale wyraził to Jan Paweł II podczas uroczystości beatyfikacyjnej księdza Stefana Frelichowskiego 7 czerwca 1999 roku

---

[5] Tylko dla przykładu – ponieważ Jan Paweł II powtarzał to wielokrotnie – przypomnę, w jaki sposób owo dwojakie (zwyczajne i nadzwyczajne) naśladowanie Chrystusa przedstawia adhortacja *Pastores dabo vobis* w odniesieniu do Apostoła Piotra: „Życiu i misji Apostoła towarzyszy wezwanie «pójdź za Mną». To «pójdź za Mną» potwierdza powołanie i domaga się wierności aż do śmierci (por. J 21, 22), może też oznaczać taką *sequela Christi*, która prowadzi do złożenia całkowitego daru z siebie poprzez męczeństwo" (nr 70). Nie można wątpić, że analogiczna podwójność cechuje nie tylko powołanie do starszeństwa w Kościele, ale zawarta jest w wezwaniu do naśladowania Chrystusa, które jest skierowane do wszystkich ochrzczonych.

[6] Por. Kard. K. W o j t y ł a, *Znak sprzeciwu. Rekolekcje w Watykanie od 5 do 12 marca 1976*, Paris 1980, s. 64-69.

[7] Por. tamże, s. 65.

w Toruniu: „Całe jego życie jest [...] jakby zwierciadłem, w którym odbija się blask owej Chrystusowej filozofii, wedle której prawdziwe szczęście osiąga ten, kto w zjednoczeniu z Bogiem staje się człowiekiem pokoju, czyni pokój i niesie pokój innym”[8].

Dwa inne jeszcze momenty zauważył kardynał Wojtyła podczas tamtych watykańskich rekolekcji w postawie Miłości konsekwentnej, i miały one być nieraz podejmowane w jego, kontynuowanej na stolicy Piotra, nauce o męczeństwie. Po pierwsze, Chrystus Pan, realizując na Kalwarii postawę amor Dei usque ad contemptum sui, wypełnił perfectum opus laudis: w Jego krzyżu zawarte jest „takie uwielbienie Boga nieskończonego Majestatu, jakiego nie mógł i nie może wyrazić absolutnie nikt, żadne stworzenie”[9]. Rzecz jasna, męczennicy - poprzez swoje umiłowanie Chrystusa aż do śmierci - najszczególniej przyłączają się do Jego wypełnionego na krzyżu perfectum opus laudis[10].

Po wtóre, „śmierć Chrystusa Pana na Krzyżu jako akt najwyższej miłości - amor Dei usque ad contemptum sui - ma charakter odkupieńczy i oblubieńczy zarazem”[11], inaczej mówiąc, była również aktem najwyższej miłości wobec nas, mimo że byliśmy Jego nieprzyjaciółmi. Zatem oddawanie życia za Chrystusa

---

[8] J a n P a w e ł II, *Społeczeństwa i narody potrzebują ludzi pokoju*. Homilia podczas beatyfikacji ks. Stefana Wincentego Frelichowskiego i nabożeństwa czerwcowego, Toruń 7 VI 1999 r., „L'Osservatore Romano” wyd. pol. 20 (1999) nr 8, s. 31.

[9] Tamże, s. 88.

[10] Wątek ten, bardzo pogłębiony, znajdzie się później w Liście apostolskim *Salvifici doloris*: „Uczestnicy cierpień Chrystusa są poprzez własne swoje cierpienia wezwani również do uczestnictwa w chwale. Na różnych miejscach Paweł daje temu wyraz. Pisze do Rzymian: «skoro wspólnie z Nim cierpimy, to po to, by też wspólnie z Nim mieć udział w chwale. Sądzę bowiem, że cierpień teraźniejszych nie można stawiać na równi z chwałą, która ma się w nas objawić» (8, 17-18). W drugim zaś Liście do Koryntian czytamy: «niewielkie bowiem utrapienia nasze obecnego czasu gotują bezmiar chwały przyszłego wieku dla nas, którzy się wpatrujemy nie w to, co widzialne, lecz w to, co niewidzialne» (4, 17-18). Apostoł Piotr wypowie tę prawdę w następujących słowach swego listu: «cieszcie się, im bardziej jesteście uczestnikami cierpień Chrystusowych, abyście się cieszyli i radowali przy objawieniu się Jego chwały» (4, 13).

Motyw cierpienia i chwały posiada swą ściśle ewangeliczną charakterystykę, która wyjaśnia się przez odniesienie do Krzyża i Zmartwychwstania. Zmartwychwstanie stało się przede wszystkim objawieniem chwały, która odpowiada wywyższeniu Chrystusa przez Krzyż. Jeżeli bowiem Krzyż był w oczach ludzkich wyniszczeniem Chrystusa, był on równocześnie w oczach Bożych Jego wyniesieniem [...] Cierpienie jest również wezwaniem do ujawnienia moralnej wielkości człowieka, jego duchowej dojrzałości. Dali tego dowód w różnych pokoleniach męczennicy i wyznawcy Chrystusa wierni słowom: «Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, lecz duszy zabić nie mogą» (Mt 10, 28).

Zmartwychwstanie Chrystusa objawiło «chwałę przyszłego wieku», a równocześnie potwierdziło «chlubę krzyża»: ową chwałę, która zawiera się w samym cierpieniu Chrystusa i która wielokrotnie odzwierciedliła się i odzwierciedla w cierpieniu człowieka jako wyraz jego duchowej wielkości. Trzeba dać świadectwo tej chwały nie tylko męczennikom wiary, ale także wielu innym ludziom, którzy - nieraz bez wiary w Chrystusa - cierpią i oddają życie dla prawdy i słusznej sprawy” (nr 22).

[11] W o j t y ł a, dz. cyt., s. 93.

przez męczenników wiary jest ze strony Kościoła wyrazem miłości wzajemnej. Poprzez ofiarę składaną przez męczenników Kościół składa Chrystusowi dowody, że kocha Go ponad życie.

Oblubieńczy charakter związku między Chrystusem i Kościołem jest częstym tematem w tekstach Jana Pawła II i zasługuje na odrębne opracowanie. Naturalnie, nie jest tak, że Papież podejmując ten temat każdorazowo wspomina o męczennikach. Jednak wczytajmy się, jedynie tytułem przykładu, w jedną z wielu tych wypowiedzi o oblubieńczym związku Chrystusa i Kościoła, w których o męczennikach i męczeństwie się nie wspomina: „W parze [...] z tym niezgłębionym i nie zasłużonym darem, jakim jest ta miłość objawiona do końca w zbawczej ofierze Syna Bożego, której Eucharystia jest niezniszczalnym znakiem, rodzi się również w nas samych żywa odpowiedź miłości. Nie tylko poznajemy miłość, ale sami zaczynamy miłować. Wkraczamy niejako na drogę miłości i na tej drodze czynimy postępy. Miłość, która rodzi się w nas z Eucharystii, dzięki Eucharystii też w nas się rozwija, gruntuje i umacnia"[12].

Zauważmy, że zakończenie powyższej wypowiedzi wzmianką o męczeństwie byłoby w niej jedynie „postawieniem kropki nad «i»". Mówiąc inaczej, pragnę zwrócić uwagę na to, że temat męczeństwa – często expressis verbis podnoszony przez Jana Pawła II – obecny jest w jego nauczaniu „między wierszami", zwłaszcza w wypowiedziach na temat miłości między Chrystusem i Kościołem, przede wszystkim zaś w tych wypowiedziach, w których przypomina on o naszym ostatecznym powołaniu do miłości.

3. Męczeństwo – dowód konsekwentnej wierności Chrystusowi, szczytowy wyraz oblubieńczej miłości Kościoła do swojego Zbawiciela – jest zarazem najwyższym potwierdzeniem i manifestacją naszej ludzkiej godności. Najwyraźniej mówi o tym Jan Paweł II w encyklice *Veritatis splendor*.

Podstawą prawdy o męczeństwie jest dar Bożych przykazań – zabezpieczenie naszej ludzkiej godności ze względu na to, że jesteśmy grzeszni i opowiadanie się po stronie dobra nie zawsze jest dla nas czymś oczywistym. Gdyby nie grzech Adama, nie potrzebowalibyśmy przykazań – dobro wybieralibyśmy zawsze i w sposób konieczny, a zarazem z pełną wolnością. „Prawo nie dla sprawiedliwego jest przeznaczone" (1 Tm 1, 9). O głębokim zakorzenieniu w Kościele tego spojrzenia na Boże przykazania świadczą wciąż pojawiające się na jego obrzeżach herezje anomistyczne, których istotą jest przedwczesne i fałszywe uznanie samego siebie za całkowicie już wolnego od grzechu, a zatem nie podlegającego już przykazaniom.

Tę właśnie wcześniejszą prawdę – mówiącą, że naszą osobową godność zabezpieczają Boże przykazania – przypomni Jan Paweł II, zanim zwróci uwa-

---

[12] Jan Paweł II, *List Ojca Świętego Jana Pawła II do wszystkich biskupów Kościoła o Tajemnicy i kulcie Eucharystii*, „L'Osservatore Romano" wyd. pol. 1 (1980) nr 3, s. 9.

gę na znaczenie męczeństwa w ochronie ludzkiej godności: „Więź między wiarą a moralnością ujawnia w pełni swój blask w bezwarunkowym poszanowaniu niezaprzeczalnych wymogów wypływających z osobowej godności każdego człowieka, wymogów chronionych przez normy moralne, które zakazują bez wyjątku dokonywania czynów wewnętrznie złych. Powszechność i niezmienność normy moralnej ujawnia, a zarazem stoi na straży godności osobowej, to znaczy nienaruszalności człowieka, na którego obliczu jaśnieje blask Boży" (*Veritatis splendor*, nr 90).

Możliwość, a w niektórych sytuacjach powinność męczeństwa w tym sensie zabezpiecza naszą godność, że wyzwala nas od przymusu czynienia zła i ogólnie – od przymusu składania złu jakichkolwiek hołdów. Nawet pod presją sytuacji, w której pozornie nie ma dobrego wyjścia, nie musimy czynić zła. Z Bożą pomocą można bowiem sprostać takiej sytuacji poprzez męczeństwo. To właśnie dlatego katolicka nauka moralna głosi, iż zakaz czynienia zła obowiązuje semper et ad semper, zawsze i bez względu na okoliczności[13]. Naukę tę Kościół znajduje w słowie Zbawiciela mówiącego, aby się nie bać „tych, co zabijają ciało, lecz duszy zabić nie mogą" (Mt 10, 28). Nie jest to zarazem nauka specyficznie chrześcijańska – wszystkie wielkie tradycje religijne i mądrościowe znają i doceniają wartość męczeństwa[14].

Rzeczą jasną jest, że zarówno przymuszanie bliźniego do czynienia zła, jak i uleganie temu przymusowi ciężko znieważa przyrodzoną człowiekowi godność, męczeństwo zaś jest zawsze skuteczną jej obroną wtedy, gdy jest ona zagrożona: „Męczeństwo odrzuca jako złudne i fałszywe wszelkie «ludzkie tłumaczenia», jakimi usiłowałoby się usprawiedliwić – nawet w «wyjątkowych» okolicznościach – akty moralnie złe ze swej istoty; co więcej, ujawnia, że akt taki jest w istocie pogwałceniem «człowieczeństwa» człowieka, i to bardziej nawet w tym, kto go popełnia, niż w tym, kto pada jego ofiarą" (*Veritatis splendor*, nr 92).

Pozytywny wykład na ten temat poprzedza Papież przypomnieniem heroicznego wyboru biblijnej Zuzanny (por. Dn 13, 22-23), Jana Chrzciciela (por. Mk 6, 17-29) oraz innych męczenników, o których czytamy na kartach Nowego Testamentu: „Kościół ukazuje wiernym przykłady licznych świętych mężczyzn i kobiet, którzy głosili i bronili prawdę moralną, aż do męczeństwa, albo woleli umrzeć niż popełnić choćby jeden grzech śmiertelny. Wyniósł ich do chwały ołtarzy, to znaczy kanonizował ich świadectwo i publicznie uznał za słuszne ich przekonanie, że miłość Boga każe bezwarunkowo przestrzegać Jego przykazań nawet w najtrudniejszych okolicznościach i nie pozwala ich łamać nawet dla ratowania własnego życia.

---

[13] Por. św. T o m a s z z A k w i n u, *Suma teologiczna*, 2-2, q. 33, a. 2.

[14] Por. J a n P a w e ł II, *Veritatis splendor*, nr 94. Zob. też: J. S a l i j OP, *Męczeństwo – postulat prawa naturalnego i dar łaski*, „Znak" 52 (2000) nr 540, s. 8-25.

W męczeństwie, jako potwierdzeniu nienaruszalności porządku moralnego, jaśnieje świętość prawa Bożego, a zarazem nietykalność osobowej godności człowieka, stworzonego na obraz i podobieństwo Boga" (*Veritatis splendor*, nr 91-92).

W odniesieniu do godności naszego człowieczeństwa podkreślić trzeba, że męczeństwo nie tylko ją potwierdza i zabezpiecza, w męczeństwie bowiem dokonuje się ponadto ostateczne dojrzewanie człowieka, a zarazem ujawnia się to, do jakich szczytów, nawet w świecie zdeformowanym przez grzech, może z Bożą pomocą dojść człowiek. W encyklice *Veritatis splendor* Papież jedynie o tym wspomina. Głębi jego wypowiedzi dodaje jednak odwołanie się do sławnego świadectwa męczennika z roku ok. 108: „Męczeństwo jest więc także wywyższeniem doskonałego «człowieczeństwa» i prawdziwego «życia» człowieka[15], co poświadcza św. Ignacy Antiocheński w słowach skierowanych do chrześcijan Rzymu, gdzie poniósł śmierć męczeńską: «Wybaczcie mi, bracia. Nie wzbraniajcie żyć, nie chciejcie, abym umarł [...], pozwólcie chłonąć światło nieskalane. Gdy je osiągnę, będę pełnym człowiekiem. Pozwólcie mi naśladować mękę mego Boga»" (tamże, nr 92).

Ten wymiar – nie tylko zresztą wymiar męczeństwa, lecz wymiar każdego cierpienia przyjmowanego w duchu naśladowania krzyża Chrystusa – analizował Jan Paweł II wcześniej, we wspomnianym już Liście apostolskim *Salvifici doloris*. Zwracał tam uwagę na „paradoks słabości i mocy", doświadczany przez naśladowców cierpień Chrystusowych, w którym dokonuje się „duchowe hartowanie się człowieka". Dzięki oparciu się na łasce Bożej, w cierpiącym uczniu Chrystusa – dotyczy to również, a nawet szczególnie, męczennika – wyzwala się nadzieja, która „podtrzymuje w nim przeświadczenie, że cierpienie go nie przemoże, nie pozbawi właściwej człowiekowi godności wraz z poczuciem sensu życia. I oto ten sens się objawia wraz z działaniem miłości Bożej, która jest największym darem Ducha Świętego. W miarę jak uczestniczy w tej miłości, człowiek w cierpieniu odnajduje do końca siebie: odnajduje «duszę», którą – zdawało mu się, że przez cierpienie «stracił»" (nr 23).

4. Męczeństwo jako droga do prawdy – to kolejny temat istotnie obecny w nauczaniu Jana Pawła II. Wątek ten zacznijmy od przypomnienia, w jakim sensie starożytni chrześcijanie widzieli w męczennikach świadków prawdziwości swojej wiary. Raczej nie pojawiał się wówczas argument, że należy wierzyć ludziom, którzy za wyznawane poglądy dają się zabić. Ludzkie dzieje pełne są bowiem nieszczęśników, którzy ginęli za wyznawane przez siebie brednie.

---

[15] W tezie tej obecne jest również echo filozoficznej tezy Karola Wojtyły o spełnianiu się osoby w czynie: „spełnienie czynu stanowi równocześnie spełnienie osoby poprzez czyn. [...] Najgłębszą rzeczywistość moralności można przeto ująć jako spełnienie siebie w dobru, spełnienie siebie w złu jest natomiast nie-spełnieniem", K. W o j t y ł a, *Osoba i czyn oraz inne studia antropologiczne*, Lublin 1994, s. 197.

Dla starożytnych chrześcijan męczennicy byli dowodem prawdy wiary chrześcijańskiej, bo stanowili żywe świadectwo tego, iż Ewangelia rzeczywiście przemienia człowieka w kogoś aż do końca i nawet wśród tortur rozkochanego w Bogu, rozmodlonego, życzliwego wszystkim, modlącego się nawet za własnych morderców[16].

Warto tu również przywołać argument Pascala mówiący, że należy wierzyć ludziom, którzy nawet w obliczu śmierci nie przestają świadczyć o znanych sobie wydarzeniach – o tym, że po śmierci Chrystusa spotykali się z Nim jako ze zmartwychwstałym[17]. Argument ten nie dotyczy jednak wszystkich męczenników, lecz tylko wezwanych do męczeństwa bezpośrednich świadków śmierci i zmartwychwstania Chrystusa. Znamienne jest, że w tej formie argumentu tego również nie widać w pismach patrystycznych.

W dość podobnej perspektywie epistemologicznej znaczenie męczeństwa widzi Jan Paweł II. Najważniejsza, a zarazem nieoczekiwana dla naszej ukształtowanej przez nominalizm mentalności wypowiedź na ten temat znajduje się w encyklice *Fides et ratio* (1998). Papież zaczyna tę wypowiedź od zwrócenia uwagi na to, że wiara jest wprawdzie niedoskonałą formą wiedzy, ale zarazem otwiera człowieka na takie wymiary prawdy, które zwyczajnej wiedzy w ogóle nie są dostępne, mianowicie na tę prawdę, którą można poznać dopiero w relacji międzyosobowej[18].

Ta relatywna wyższość wiary nad wiedzą ujawnia się nie tylko w odniesieniu do wiary religijnej czy do prawdy religijnej. Trudno na przykład mówić o autentycznym małżeństwie bez „wierzę w ciebie" obojga małżonków w odniesieniu do siebie nawzajem. W owym „wierzę w ciebie" dokonuje się głębokie poznanie wzajemne, które jest całkowicie niedostępne nawet wnikliwemu obserwatorowi. Wierzący w siebie wzajemnie małżonkowie nie mają, rzecz jasna, najmniejszych wątpliwości co do istnienia współmałżonka; co więcej, oni żyją razem, blisko siebie przebywają, wiele ze sobą rozmawiają, łączą ich wspólne sprawy. Każde z nich zarazem nosi w sobie głębokie prawdy, do których dotrzeć można wyłącznie w postawie „wierzę w ciebie", w postawie „zawierzam tobie samego siebie". W tej postawie, zdaniem Papieża, „człowiek znajduje pełnię pewności i bezpieczeństwa. Zarazem jednak poznanie oparte na wierze,

---

[16] Por. D. K a r ł o w i c z, *Arcyparadoks śmierci. Męczeństwo jako kategoria filozoficzna – pytanie o dowodową wartość męczeństwa*, Kraków 2000.

[17] Por. B. P a s c a l, *Myśli* (739), tłum. Tadeusz Boy-Żeleński, Warszawa [1958], s. 407.

[18] „Wierząc, człowiek zawierza wiedzy zdobytej przez innych. Można w nim dostrzec znamienne napięcie: z jednej strony wydaje się, że wiedza oparta na wierze jest niedoskonałą formą wiedzy, którą należy stopniowo udoskonalać zdobywając osobiście dowody na jej potwierdzenie; z drugiej zaś wiara, w porównaniu ze zwykłym poznaniem opartym na oczywistych dowodach, jawi się często jako rzeczywistość bogatsza o pewien ludzki wymiar, wiąże się bowiem z relacją międzyosobową i angażuje nie tylko osobiste zdolności poznawcze, ale także głębiej zakorzenioną zdolność zawierzenia innym ludziom, nawiązania z nimi trwalszej i ściślejszej relacji" (nr 32).

którego podstawą jest zaufanie między osobami, nie jest pozbawione odniesienia do prawdy: wierząc, człowiek zawierza prawdzie, którą ukazuje mu druga osoba" (*Fides et ratio*, nr 32).

Warto zauważyć zaproponowane przez Jana Pawła II rozróżnienie prawdy rzeczowej i osobowej – prawdy poznawanej przez obserwację oraz z pomocą różnych, nieraz wyrafinowanych metod wypracowanych przez nauki i filozofię, i prawdy poznawanej w międzyosobowych relacjach bliskości i zaufania.

Męczennik jest, rzecz jasna, świadkiem prawdy osobowej. Pytanie, czy Jezus jest naprawdę Synem Bożym i Zbawicielem, jest dla niego oraz dla wielu chrześcijan głęboko żyjących swą wiarą równie retoryczne, jak pytanie, czy mój mąż, moja żona naprawdę istnieje. Świadectwo męczennika co najwyższej drugorzędnie dotyczy pozytywnej odpowiedzi na to pytanie. Istotą tego świadectwa jest bowiem prawda całoosobowego zawierzenia Chrystusowi oraz wierności Chrystusa, który swoim przyjaciołom daje siły do przejścia przez „ciemną dolinę".

„Męczennik bowiem – kończy Papież swój krótki wykład na ten temat – jest najbardziej autentycznym świadkiem prawdy o życiu. Wie, że dzięki spotkaniu z Jezusem Chrystusem znalazł prawdę o własnym życiu, i tej pewności nikt ani nic nie zdoła mu odebrać. Ani cierpienie, ani śmierć zadana przemocą nie skłonią go do odstąpienia od prawdy, którą odkrył spotykając Chrystusa. Oto dlaczego po dziś dzień świadectwo męczenników nie przestaje fascynować, znajduje uznanie, przyciąga uwagę i pobudza do naśladowania. Powód, dla którego ufamy ich słowu, jest zaś taki, że dostrzegamy w nich oczywiste świadectwo miłości, która nie potrzebuje długich wywodów, aby nas przekonać, gdyż mówi do każdego człowieka o tym, co on w głębi serca już uznaje za prawdę i czego od dawna poszukuje. Męczennik budzi w nas głębokie zaufanie, ponieważ mówi to, co my już przeczuwamy, i wypowiada otwarcie to, co my również chcielibyśmy umieć wyrazić" (tamże).

„Z psychologicznego punktu widzenia – napisze Jan Paweł II dwa miesiące później w bulli *Incarnationis mysterium* – męczeństwo jest najwymowniejszym dowodem prawdziwości wiary, która może nadać ludzkie oblicze nawet najbardziej gwałtownej śmierci i ujawnia swe piękno podczas najokrutniejszych prześladowań" (nr 13).

Skrótowy charakter niniejszego przeglądu nie pozwala głębiej analizować uwag Papieża na temat bezsilności prześladowców wobec Prawdy wyznawanej przez męczenników[19] czy na temat ujawniającej się poprzez męczeństwo potęgi miłości[20]. Przytoczmy jednak przepiękne nawiązanie do jedenastego rozdziału Listu do Hebrajczyków na temat wiary jako drogi ku Niewidzialnemu: „Autor Listu przytacza aż siedemnaście przykładów wiary: «Przez wiarę Abel [...].

[19] Por. np. Jan Paweł II, *Katecheza 3 o Duchu Świętym*, nr 6, z 24 maja 1989 r.

[20] Por. np. tenże, *Sollicitudo rei socialis*, nr 40.

Przez wiarę Noe [...]. Przez wiarę Abraham [...]. Przez wiarę Mojżesz [...]». My zaś możemy dodać: przez wiarę Maryja... przez wiarę Józef... przez wiarę Symeon i Anna... przez wiarę Apostołowie, męczennicy, wyznawcy, dziewice, biskupi, kapłani, zakonnicy i ludzie świeccy wszystkich wieków chrześcijaństwa. Przez wiarę Kościół przemierzał stulecia i dziś nadal podąża ku Niewidzialnemu dzięki tchnieniu i kierownictwu Ducha Świętego"[21]. Aby właściwie zrozumieć tę wypowiedź, należy odwołać się do tego, co później, w encyklice *Fides et ratio*, Jan Paweł II mówi na temat prawdy osobowej.

5. Na koniec przynajmniej zasygnalizujmy wypowiedzi Jana Pawła II na temat ekumenicznego wymiaru męczeństwa. Z wyżyn Stolicy Apostolskiej po raz pierwszy podniósł ten temat Paweł VI w homilii podczas kanonizacji męczenników ugandyjskich w roku 1964. Praktyka eklezjologiczna była tu jednak wcześniejsza: Kościoły, które w wyniku kolejnych unii przyjmowały jedność z Kościołem katolickim, zazwyczaj były przyjmowane razem ze swoimi świętami i liturgicznymi wspomnieniami, a więc również razem ze swoimi męczennikami oraz innymi świętymi.

Niemniej prawdą jest również to, że w Kościele starożytnym zasadą było nieuznawanie męczenników niekatolickich. Anonimowy autor z III wieku, którego dzieło przeciw montanistom zachowało się jedynie we fragmentach cytowanych w *Historii kościelnej* Euzebiusza z Cezarei, nie ma wątpliwości, że zamordowani podczas prześladowań marcjonici czy montaniści nie są prawdziwymi męczennikami: „Marcjonici, zwani tak od herezji Marcjona, twierdzą, że mają wielu męczenników Chrystusowych, a przecież oni nie wyznają Chrystusa naprawdę. [...] Kiedy się zdarza, że wierni Kościoła otrzymują powołanie do męczeństwa za wiarę prawdziwą i zetkną się wówczas z tak zwanymi męczennikami herezji frygijskiej, odsuwają się od nich i idą na śmierć, w ogóle się z nimi nie łącząc, bo nie chcą mieć nic wspólnego z duchem Montanusa i jego kobiet"[22].

Trudno wątpić, że sam Euzebiusz podziela ten pogląd. Warto jednak wiedzieć, że również nie wszystkim zamordowanym za wiarę katolikom Kościół przyznawał godność męczennika. Przypomnijmy choćby kanon 60. synodu w Elwirze (rok ok. 305), który odmawia tej godności zapaleńcom, którzy sprowokowali swoją śmierć przez sprofanowanie świętości pogańskich.

Szczególnie znany jest sprzeciw świętego Augustyna przeciwko uznawaniu za męczenników tych arian czy donatystów, którzy zginęli w prześladowaniach religijnych. Martyres non facit poena, sed causa – uznajemy męczenników nie

[21] T e n ż e, *Duch Święty źródłem wiary*, w: tenże, *Wierzę w Ducha* Świętego, Watykan 1992, s. 363.

[22] E u z e b i u s z z C e z a r e i, *Historia kościelna* (5, 16, 21-22), Poznań 1924, s. 229; tekst przekładu nieco zmodernizowałem.

dlatego, że zostali ukarani, ale ze względu na powód, dla którego to ich spotkało[23] – tezę tę Augustyn powtarza wyjątkowo często. „Męczenników poznać po tym, za co byli karani, nie – że ponieśli karę. Wielu bowiem znosiło cierpienia w uporze, nie w stałości, w grzechu, nie w cnocie, w przewrotnym błędzie, nie w zdrowym rozumie, opanowani przez diabła, a nie prześladowani przez niego”[24].

Generalnie, nie spieszyłbym się z przeciwstawianiem sobie dawnego dystansowania się wobec męczenników wspólnot heretyckich oraz sformułowanej przez Jana Pawła II tezy, że wspólni męczennicy Kościołów i Wspólnot kościelnych już teraz antycypują jedność, jakiej jeszcze nie zdołaliśmy osiągnąć.

Dwa argumenty na rzecz tezy, że niektórzy chrześcijanie, którzy zostali zabici za wyznawane poglądy religijne, są tylko pseudomęczennikami, nie utraciły – moim zdaniem – również dzisiaj swojej ważności. Jeśli zgodzimy się z utrwaloną w Kościele tezą, że męczennikiem jest ten, kto wiarę w Chrystusa albo sprawiedliwość wybrał ponad życie[25], to: 1. nie jest męczennikiem ktoś, kto zginął powodowany jakąś namiętnością mocniejszą niż życie, na przykład namiętnością fanatyzmu skierowanego przeciw świętościom pogan; 2. trudno również rozpoznać męczennika za wiarę w Chrystusa w kimś, kto na temat Chrystusa żywił tylko jakieś ludzkie opinie, albo kto akurat zaangażowany był w rozbijanie jedności Kościoła.

Otóż nigdy dość podkreślania, że, w przeciwieństwie do większości heretyków starożytnych, z naszymi braćmi z Kościołów prawosławnych i starokatolickich oraz z większości Kościołów i Wspólnot protestanckich naprawdę łączy

---

[23] Por. św. Augustyn, *Enarratio 2 in Psalmum 34, 13* (PL 36, 340).

[24] Tenże, *Sermo* 275, 1 (PL 38, 1254). Por.: „Czcijmy męczenników, którzy znajdują się w jednej zagrodzie Pasterza i stanowią członki Pasterza, w których jest łaska, nie zuchwałość, pobożność, nie lekkomyślność, stałość, nie upór, szukanie jedności, nie rozdziału” – tenże, *Sermo 285,7* (PL 38, 1297). Por. tenże, *Sermo* 325, 2 (PL 38, 1448), 327, 1-2 (PL 38, 1450-1451).

[25] Por. św. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna*, 2-2, q. 124, a. 5. Najczęściej przytaczanym przykładem męczennika, który umarł „za sprawiedliwość”, był święty Jan Chrzciciel. Przypomnijmy niezwykle ważne słowa, jakie na temat niechrześcijańskich męczenników „za sprawiedliwość” napisał Jan Paweł II w encyklice *Veritatis splendor*: „Składając to świadectwo absolutnemu charakterowi dobra moralnego, chrześcijanie nie są osamotnieni: znajdują potwierdzenie we wrażliwości moralnej ludów i we wszystkich wielkich tradycjach religijnych i mądrościowych Zachodu i Wschodu, w których także w sposób wewnętrzny i tajemniczy działa Duch Święty. Dla wszystkich powinny pozostawać w mocy słowa łacińskiego poety Juwenalisa: «Miej to za największą podłość, gdy ktoś przedkłada życie nad honor, a pragnąc życie zachować, traci racje, dla których warto żyć». Stanowczy głos sumienia zawsze przypomina człowiekowi, że istnieją prawdy i wartości moralne, dla których musi być gotów nawet oddać życie. W wyznawaniu, a nade wszystko w ofierze życia oddanego za wartości moralne, Kościół dostrzega to samo świadectwo o tej prawdzie, która jest już obecna w stworzeniu, a w pełni jaśnieje na obliczu Chrystusa: «ponieważ stoicy – pisze św. Justyn – wykazali się mądrością przynajmniej w tym, co mówili na temat obyczajów, jak to zdarza się czasem poetom dzięki ziarnu Słowa zasianego w naturze ludzkiej, zostali – jak wiemy – znienawidzeni i zabici»” (nr 94).

nas jedna wiara w Chrystusa – Syna Bożego, przez którego świat został stworzony, który dla nas stał się jednym z nas, aby ogłosić nam dobrą nowinę o Królestwie Bożym i dokonać naszego odkupienia na krzyżu, i który swoim zmartwychwstaniem otworzył nam drogę do życia wiecznego. Kiedy więc nasi bracia z tych Kościołów i Wspólnot giną jako świadkowie tej wiary, rozpoznajemy w nich po prostu męczenników naszej wspólnej wiary w Chrystusa.

Dwie wypowiedzi Jana Pawła II na temat naszych wspólnych męczenników wydają się wyjątkowo ważne. W Liście apostolskim *Tertio millennio adveniente*, zachęcając Kościoły lokalne, aby „uczyniły wszystko dla zachowania pamięci tych, którzy ponieśli męczeństwo", prosi Papież, żeby nie zapominać o męczennikach, którzy nie byli członkami naszego Kościoła: „Będzie to miało niewątpliwie charakter i wymowę ekumeniczną. Chyba najbardziej przekonujący jest ten ekumenizm świętych, męczenników. Communio sanctorum mówi głośniej aniżeli podziały" (nr 37)[26].

Niecały rok później, w encyklice *Ut unum sint*, Jan Paweł II już całkiem wyraźnie twierdzi, że dzięki naszym wspólnym męczennikom jedność Kościoła już teraz jest jakby profetycznym faktem. Co więcej, od tego twierdzenia rozpoczyna swoją encyklikę: „Odważne świadectwo licznych męczenników naszego stulecia, należących do innych także Kościołów i Wspólnot kościelnych, które nie są w pełnej komunii z Kościołem katolickim, nadaje nową moc wezwaniu Soboru i przypomina nam o obowiązku przyjęcia i wprowadzenia w czyn jego zalecenia. Ci nasi bracia i siostry, połączeni przez wielkoduszną ofiarę z własnego życia, złożoną dla Królestwa Bożego, są najbardziej wymownym świadectwem tego, iż można przekroczyć i przezwyciężyć wszelkie elementy podziału, składając całkowity dar z siebie dla sprawy Ewangelii" (nr 1).

Papież wróci jeszcze do tej idei w dalszej części encykliki. Najpierw – przekonuje nas – dialog ekumeniczny moglibyśmy prowadzić z radykalizmem właściwym naszym wspólnym męczennikom: wszystkie chrześcijańskie wspólnoty „wydały przecież męczenników chrześcijańskiej wiary. Mimo dramatu podziału bracia ci zachowali w sobie tak radykalne i absolutne przywiązanie do Chrystusa i do Ojca, że byli zdolni nawet do przelania krwi. A czyż takie właśnie przywiązanie nie jest potrzebne w tym, co nazwałem «dialogiem nawrócenia»?

[26] Por. apostrofę skierowaną do Kościoła ukraińskiego z okazji 400-lecia unii brzeskiej, w której Jan Paweł II wzywa, aby ten jubileusz stał się „dla Kościoła ukraińskiego nowym bodźcem do realizacji jego szczególnego powołania jako świadka i twórcy jedności wszystkich chrześcijan w łonie narodów słowiańskich. Cierpienia, jakich zaznali wszyscy chrześcijanie w okresie komunistycznych prześladowań, przynaglają nas jeszcze bardziej stanowczo, aby «razem patrzeć ku przyszłości, którą zapowiadają obiecujące znaki nadziei» (*List do Biskupów kontynentu europejskiego na temat stosunków między katolikami a prawosławnymi w nowej sytuacji Europy Wschodniej i Środkowej*, 2)", J a n P a w e ł II, *List Ojca Świętego na 400-lecie Unii Brzeskiej*, „L'Osservatore Romano" wyd. pol. 16 (1995) nr 8-9, s. 6.

Czyż ten właśnie dialog nie podkreśla, że aby osiągnąć pełną komunię, trzeba przeżyć do końca doświadczenie prawdy?" (tamże, nr 83).

Co jednak ważniejsze, wzrastająca komunia między naszymi Kościołami i Wspólnotami jest przecież włączona w pełną komunię, która już się dokonała w naszych męczennikach: „Już poprzednio odnotowałem z radością, że komunia – niedoskonała, ale realna – utrzymuje się i wzrasta na wielu poziomach życia kościelnego. Tutaj stwierdzam natomiast, że jest ona już doskonała w tym, co wszyscy uważamy za szczyt życia łaski: w męczeństwie (martyria) aż do śmierci, w tej najprawdziwszej realistycznej komunii z Chrystusem, który rozlewa własną krew i przez tę ofiarę przybliża ku sobie tych, którzy niegdyś byli daleko" (nr 84).

Papież nie waha się powiedzieć wyraźnie jeszcze więcej: że ta nasza komunia jest już doskonała w tych wszystkich braciach i siostrach z naszych rozdzielonych Kościołów i Wspólnot, którzy zostali już obdarzeni życiem wiecznym: „Choć dla całej chrześcijańskiej Wspólnoty męczennicy stanowią dowód na moc łaski, nie są oni bynajmniej jedynymi świadkami tej mocy. Niepełna jeszcze komunia naszych Wspólnot jest już w rzeczywistości – choć w sposób niewidzialny – włączona na trwałe w pełną komunię świętych, to znaczy tych, którzy zakończywszy życie wierne łasce, znajdują się dziś w komunii Chrystusa uwielbionego. Ci święci wywodzą się z wszystkich Kościołów i Wspólnot kościelnych, które otworzyły im drogę do komunii zbawienia" (tamże).